

SYNTEZA DZIEJÓW POLSKIEGO PAŃSTWA I PRAWA *
DEMOKRACJA SZLACHECKA I OLIGARCHIA MAGNACKA

Gdy mniej więcej dziewięć lat temu ukazało się pierwsze wydanie *Historii państwa i prawa Polski* nie było chyba historyka Polski feudalnej, który by nie powitał tej książki z zadowoleniem¹. Nowa książka była przecież obszerniejsza i dokładniejsza od oddającej liczne usługi prawnikom i historykom przez tyle lat *Historii ustroju Polski, Korony, Stanisława Kutrzeby*². Większe rozmiary dzieła pozwoliły poza tym na udokumentowanie poszczególnych twierdzeń, zaopatrzenie książki w znacznie obszerniejszą bibliografię, wreszcie włączenie do niej zagadnień nieporuszanych całkowicie w *Historii ustroju Polski* Kutrzeby.

Już wówczas można się było zorientować, że autorzy w większej może niż Kutrzeba mierze uwzględniali nie tylko przepisy prawne, ale też ich wykonanie, obszerniej omawiali stosunki społeczne, znacznie dokładniej omawiali ideologię polityczną poszczególnych epok, nie zapominając przy tej sposobności nawet o ideologiach poszczególnych ruchów społecznych. Uwzględnili poza tym autorzy tematy, które leżały poza polem zainteresowań Kutrzeby, mianowicie ustrój ziem zachodnich i północnych, a więc Śląska, Pomorza Zachodniego oraz Prus Książęcych.

W tej chwili leży przede mną wydanie drugie specjalnie mnie interesującego tomu drugiego, wydanie poszerzone, w którym autorzy uwzględnili głosy krytyczne oraz wprowadzili pewne zmiany, wynikające z postępu badań historycznych w ostatnich 10 latach. To też wydanie będzie przedmiotem moich uwag i rozważań.

Autorem rozdziałów V i VI, poświęconych ustrojowi Polski w okresie demokracji szlacheckiej i oligarchii magnackiej jest profesor Zdzisław Kaczmarczyk, rozdziału VII o początkach monarchii konstytucyjnej po r. 1764 (rozdział to obszerny i napisany prawie całkowicie od nowa) — Bogusław Leśnodorski. Autorami części, które omawiają prawo sądowe ziemskie i wiejskie w okresie XV—XVII wieku jest Zbigniew Zdrójkowski, niektórych partii nadto Krystyna Bukowska. Prawo miejskie zobrazował w nowym wydaniu Witold Maisel. Nie zabrakło tu wreszcie paru ustępów napisanych przez redaktora Juliusza Bardacha. Wszystkie ostatnio wymienione rozdziały i ustępy stanowią nową część zarysu, która zastąpiła odpowiednie części w I wydaniu.

Zaznaczam, że korzystając z swobody udzielonej mi przez Redakcję „Kwartalnika” nie zamierzam omawiać całego dzieła, ale skupię swą uwagę wyłącznie na przedstawieniu ustroju Polski w XVI i XVII wieku, opracowanym przez prof. Z. Kaczmarczyka. Nie zamierzam dalej zajmować się przeprowadzonymi przez autora zmianami w stosunku do poprzedniego wydania, albowiem tą sprawą zajmie się piszący równocześnie ze mną kolega K. Orzechowski. Wreszcie ostatnie, ale ważne zastrzeżenie. Omawiana książka jest przede wszystkim podręcznikiem, zarówno dla prawników, jak historyków, dlatego też specjalnie ważną rzeczą jest.

* Zdzisław Kaczmarczyk, Bogusław Leśnodorski, *Historia Państwa i Prawa Polski* t. II. Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione. Warszawa 1966, ss. 674.

¹ Pierwsze wydanie ukazało się w 1957 r.

² Ostatnie wydanie ósme, poprawione przez A. Vetulaniego, 1949 r.

by była możliwie bezbłędnym i sumiennym przedstawieniem zagadnienia. Z tego też względu traktuję me uwagi przede wszystkim jako pomoc dla autorów, przy przygotowaniu następnego wydania, potem jako ostrzeżenie dla korzystających z niej pracowników naukowych. Dlatego też, by nie powiększać nadmiernie rozmiarów recenzji, nie będę omawiał dodatnich stron książki — częściowo wspominałem o nich w wstępnych uwagach — ale zwrócę uwagę przede wszystkim na sprawy dyskusyjne, ewentualnie na błędy, w tej nadziei, że autorzy wybaczą mi tę jednostronność, a czytelnicy książki, którzy i tak ocenili wysoko wartość jej, nie potraktują mej recenzji jako dyskryminacji tej wartościowej i cennej pracy.

Trzeba przyznać, że chyba każdy czytelnik pierwszego wydania tej książki odczuł, że ta druga po *Historii* PAN wielka synteza historii Polski jest inna, niż jej poprzedniczka. Była niewątpliwie mniej schematyczna oraz mniej pesymistyczna, gdy chodzi o ocenę naszej przeszłości. Mimo to jednak postawa autora pierwszej części, boć o tej części zamierzam mówić, przypominała w ogólnych zarysach nastawienie poprzedniej *Historii*. W nowym wydaniu nastawienie to, mimo drobnych tu i ówdzie retuszów, w gruncie rzeczy pozostało podobne. Nic dziwnego, że historyka, który już wówczas pstrzył margines książki zapisami pretensji do autora, dziś, niemal dziesięć lat później, nastawienie to niepokoi jeszcze silniej.

I tak rozumiem, że ktoś może stwierdzić, że historyk ustroju Polski nie musi zwracać uwagi na tło dziejowe, skoro student prawa sam zapozna się z czasem z ustrojem innych państw europejskich i będzie mógł sam przeprowadzić to porównanie. Nie wydaje się jednak, by takie stanowisko było słuszne. Istniejące podręczniki powszechnej historii państwa i prawa nie bardzo nadają się do tego celu. Poza tym wiadomo, że student wyższej uczelni, zwłaszcza takiego studium jak prawo, w którym poszczególne egzaminy szybko następują jedno po drugim, ma skłonność do szufladkowania swej wiedzy a nie do snucia porównań. Tymczasem właściwa ocena zjawisk ustrojowych występujących w Polsce jest możliwa jedynie wówczas, gdy zestawia się je chociażby najogólniej z zjawiskami występującymi w innych państwach europejskich. Autor, zresztą trzeba przyznać, odczuwa tę potrzebę. Tu i ówdzie pewne zjawiska polskie są zestawiane z ogólnym rozwojem w Europie, zdarza się to jednak raczej wyjątkowo i mym zdaniem za rzadko.

Autor omawianej części książki jest też zwolennikiem raczej pesymistycznej oceny przeszłości polskiej. Z jego przedstawienia zdaje się wynikać, że demokracja szlachecka, poglądy w rodzaju tych, że szlachta jest suwerennem w państwie, że prawo a nie król winno rozkazywać w państwie, nie cieszą się jego sympatią; szybko, zbyt szybko — mym zdaniem — określa ustrój polski jako ustrój oligarchiczny, w polityce społecznej szlachty widzi przede wszystkim egoizm i chęć pogńębienia innych warstw, wreszcie negatywnie ocenia polską politykę zagraniczną.

Autor przyjął w zasadzie słuszną tezę, że prowadzenie aktywnej polityki na wschodzie prowadziło w konsekwencji do rezygnacji z praw polskich do ziem zachodnich, oraz do osłabienia naszej pozycji nad morzem. Nie wszystkie jednak twierdzenia szczegółowe są przekonujące.

Tak więc niesłuszne wydaje się twierdzenie, że Polska zgodziła się na przemianę państwa zakonnego w Prusiech na księstwo świeckie głównie dlatego, by mieć wolne ręce do akcji na wschodzie (s. 13). Przeciż w chwili zawierania traktatu krakowskiego w roku 1525 na wschodniej granicy panował spokój i Polska nierychło miała podjąć akcję wojenną przeciw Rosji.

Niejasne i nieprzekonywające wydaje się też twierdzenie (s. 12), że w związku z wschodnią polityką „zamiast lennego związania z Polską całego Pomorza Zachodniego dokonano tego tylko w stosunku do niewielkiego terytorium Lęborka i Bytowa (1526)”. Przeciż wymienione ziemie stanowiły część Pomorza Gdańskiego, prawnie należały do Polski od traktatu toruńskiego w 1466 i były trzymane przez

ksiąząt pomorskich jako depozyt w roku zaś 1526 zamieniono dotychczasowy stosunek na bardziej używany stosunek lenny³. Wprawdzie z początkiem XVI w. istniały niewątpliwie możliwości rozciągnięcia stosunku lennego na całe Pomorze Zachodnie, jeśli jednak nie wyzyskano tej okazji, to nie tyle ze względu na politykę wschodnią, ile przede wszystkim dlatego, by w momencie sporu z Albrechtem, wielkim mistrzem zakonu nie stwarzać sobie dodatkowych trudności i nie narażać się Brandenburgii⁴.

Podobnie nieprzekonywające są dalsze twierdzenia autora o skutkach wschodniej orientacji polityki polskiej. Tak więc na s. 15 omawiając politykę Polski za Batorego pisze autor: „nie wykorzystano stłumienia buntu Gdańska przeciw królowi (1578) dla wzmocnienia związku tego miasta z Polską”, przyczynę zaś tego faktu widzi autor w polityce magnaterii i króla, która „wprowadziła Polskę na drogę dalszej ekspansji na wschodzie”. Twierdzenie to jest o tyle niesłuszne, że po pierwsze trudno wówczas mówić o stłumieniu buntu Gdańska. Jak wiadomo bowiem, wszelkie próby Batorego zajęcia miasta skończyły się niepowodzeniem. Zawarty z miastem „traktat malborski — jak pisze znawca tych spraw K. Lepszy — ocalił jedynie pozory, na tyle, że można było wierzyć, iż Batory odniósł sukces ... W rzeczywistości te pozory mogły jedynie maskować niepowodzenie i porażkę”. Po drugie nie Polska, ale Rosja rozpoczęła wówczas wojnę i Polska musiała myśleć o obronie. Znowu pozwolimy sobie zacytować Lepszego. „W obliczu postępów Iwana Groźnego w Inflantach i niebezpieczeństwa grożącego właściwej Litwie, zawarcie traktatu (z Gdańskiem, dopisek mój) było koniecznością państwową”⁵. Nic tu dodać, nic ująć. Przypomnijmy wreszcie, że wojna toczyła się wówczas w pierwszym rzędzie o Inflanty, które poprzednio poddały się Polsce.

Gdy chodzi o naszą politykę zagraniczną, autor, który jest przedstawicielem tezy o wczesnym przejściu Polski do formy rządów oligarchii magnackiej, przypisuje ogółowi magnatów szkodliwe dla Polski posunięcia. Tak więc zdaniem jego „rządy magnaterii pchnęły Polskę na tory osłabiającej kraj polityki agresji w stosunku do państwa rosyjskiego” w pierwszej połowie XVII w. Zdaniem bowiem autora, magnaci chcieli rozszerzenia swych latyfundiów, zaś królowie dążyli do uzyskania korony carskiej (s. 179). Znowu mamy tu do czynienia z uproszczeniem, albowiem wśród magnatów było przecież dość wielu, którzy opowiadali się za tym, by niepotrzebnie nie drażnić Rosji. Nie zajmuję się tym problemem szerzej, albowiem wkrótce ukaże się książka J. Maciszewskiego, która obszernie zajmuje się problemem stosunku społeczności magnacko-szlacheckiej do wojen interwencyjnych⁶. Zwrócę jedynie uwagę na to, że daty tej interwencji podane przez autora są nieścisłe (1603—1611), w ich miejsce należałoby podać daty 1604 — datę wyprawy Samozwańca na Rosję — i 1612 — datę ostatniej wielkiej wyprawy Zygmunta III na Moskwę.

³ W. Kostuś, *Władztwo Polski nad Lęborkiem i Bytowem*. Wrocław 1954, s. 35 i dalsze. Obie te ziemie wymienia traktat toruński 1466 między ziemiami pomorskimi oddanymi królowi polskiemu. *Związek Pruski i poddanie się Prus Polsce*, opr. przez K. Górskiego. Poznań 1949, s. 89.

⁴ Kostuś, op. cit. oraz K. Piwarski, *Zmierzch panowania książąt pomorskich (w) Pomorze Zachodnie*, wyd. Instytut Zachodni. Poznań 1949, s. 115—19.

⁵ Casimir Lepszy, *Gdańsk et la Pologne a l'epoque de Batory* (w) *Etienne Batory roi de la Pologne prince de la Transylvanie*. Cracovie 1935, s. 226—228, tłumaczący z francuskiego.

⁶ Przy sposobności warto zwrócić uwagę, że Maciszewski w wstępie do wydanego przez siebie Żółkiewskiego, *Początek i progres wojny moskiewskiej*, PIW 1966, pisze: „Opór większości senatorów i prawie całego szlacheckiego społeczeństwa przeciwko imprezie Samozwańca był tak silny, że podejmując sprawę, wodzowie oddziałów jego ...lękali się przeciwdziałania oddziałów magnackich na Ukrainie” (s. 20).

Niesłuszne także jest twierdzenie autora jakoby Polska skutkiem zaangażowania się w wojnie z Moskwą nie wyzyskała zwycięstwa pod Kircholmem w roku 1605, wiadomo bowiem, że niewyzyskanie tego zwycięstwa było wynikiem wewnętrznych niepokojów w kraju, zerwania sejmu w roku 1605, potem zaś rokoszu Zebrzydowskiego.

Tendencja do wyolbrzymiania błędów polityki szlacheckiej i magnackiej daje o sobie znać również przy omawianiu stosunków społecznych w Polsce. Omawiając politykę szlachty wobec mieszczan w XVI w. autor zarzucając szlachcie, w dużej mierze słusznie, egoizm stanowy stwierdza: „Ukoronowaniem tej egoistycznej polityki szlachty był przepis konstytucji, że towary z zagranicy może przywozić tylko kupiec obcy” (s. 60). „W ten sposób — dodaje — wytracono z rąk polskiego mieszczaństwa handel na większą skalę”. Tymczasem jeszcze w okresie międzywojennym R. Rybarski zwrócił uwagę na to, że ustawa ta do końca XVI w. a przypuszczalnie i później „nie weszła w życie”⁷. Piszący zaś już po wojnie ekonomista J. Górski przypominał, że po pierwsze o zawarciu granic upominali się ... mieszczaństwo krakowscy, którzy domagali się, „by kupcom koronnym zakazywano jeździć po kupie do obcych krajów”, po drugie, że „dążność do skoncentrowania obrotów handlowych z zagranicą wewnątrz kraju odpowiada zapatrywaniom pierwszego prymitywnego stopnia rozwoju poglądów merkantylistycznych”. W związku z tym słusznie też stwierdził, że uchwał tych „nie można traktować jako wyrazu klasowych tendencji szlachty zmierzającej do zniszczenia miast”⁸.

Formuluje też autor chwilami uwagi o ustroju społecznym co najmniej nieostrożnie. Tak w rozdziale zatytułowanym *Podporządkowanie miast szlachcie*, stwierdza, że pozycję szlachty wobec miast królewskich wzmocniały wyroki czy ordynacje królewskie, regulujące stosunki miejskie. „Z późniejszych — pisze — najbardziej znana jest ordynacja *Constitutiones Karnkowanianae* z r. 1570, wydana dla Gdańska przez Komisję Królewską”. Takie sformułowanie pozwala nieuświadomionemu czytelnikowi przypuszczać, że konstytucja ta była jeszcze jednym aktem pomagającym szlachcie gnębić mieszczan, w tym wypadku Gdańszczan. Autor bowiem słowem nie wspominał, że konstytucja ta była w pierwszym rzędzie karą za bezprawne zabójstwo przez władze miejskie marynarzy królewskich, że poza tym miała służyć podporządkowaniu zbyt niezależnego miasta władzy państwowej, że też wszyscy niemal historycy polscy uznają ją z tego powodu za słuszną i celową. Nawiasem mówiąc 10 stron dalej dowiemy się czytelnik nieoczekiwanie, że „próba ograniczenia praw Gdańska w roku 1570 (statuty Karnkowskiego) nie udała się”.

Wspomnieliśmy wyżej, że autor, który wspólnie z Śreniowskim wypracował kiedyś pogląd o rządach oligarchii w Polsce siedemnasto- i osiemnastowiecznej bardzo wczesnie, bo już w początkach siedemnastego wieku umieszcza początek tych rządów. Polemizowaliśmy niegdyś z tym poglądem i ślad tej polemiki dostrzegamy w obecnym opracowaniu, albowiem na stronie 190 autor pisze, że „ster rządów w państwie w sposób całkowity zagarnęła magnateria w drugiej połowie XVII stulecia, po rokoszu Lubomirskiego”. Przyznaje też, że przyjęcie początku XVII w. „za początek okresu (rządów oligarchii, przypis mój) jest w pewnym stopniu umowne”. Naszym zdaniem należałoby początek tego okresu przenieść na drugą połowę XVII wieku, ale nie zamierzamy tu z autorem polemizować dalej, albowiem argumenty nasze podajemy w formie nieco wzmocnionej w artykule świeżo opu-

⁷ R. Rybarski, *Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu* t. I. Warszawa 1958 (przedruk), s. 327.

⁸ Janusz Górski, *Poglądy merkantylistyczne w polskiej myśli ekonomicznej XVI i XVII wieku*. Wrocław—Warszawa 1958, s. 88—90.

blikowanym⁹. Wydaje mi się też, że dla dalszego przemyślenia koncepcji przydałby się autorowi ciekawy artykuł A. Kerstena wydany niedawno¹⁰.

Wpływ przyjętej tezy generalnej obserwujemy też przy przedstawieniu przez autora władzy królewskiej. Trzeba przyznać, że w tej sprawie zajmuje autor stanowisko chwiejne i niecałkiem jasne. Tak więc na s. 33 stwierdza, chyba zgodnie z stanem faktycznym, że w XVI w. władza królewska „mimo licznych ograniczeń była tak silna, że dopiero w 1573 doszło do ustalenia pozycji sejmu jako formalnie równorzędnego obok króla organu władzy”. Opisawszy jednak kilkadziesiąt stron dalej zakres władzy królewskiej, zwróciwszy uwagę na liczne jej ograniczenia, pisze, że „zwłaszcza od schyłku XVI w.” król był „dożywotnim prezydentem szlacheckiej Rzeczypospolitej”. Takie sformułowanie wydaje mi się jednak i niezupełnie ściśle i niedokładne. Bo jeśli mówimy o władzy prezydenta, to wiemy, że istnieje władza prezydencka tak silna, jak prezydenta Stanów Zjednoczonych, i tak słaba jak chociażby przysłowiowa władza prezydenta w III Republice Francuskiej. Sądzę, że autor myślał tu raczej o słabej władzy prezydenckiej. A jeśli nawet autor tak nie myślał, to czytelnik gotów jest chyba to tak zrozumieć. Takie zaś wyobrażenie o władzy monarszej w XVI w. byłoby niesłuszne.

Niewątpliwie władzy króla polskiego nie można zestawiać z późniejszą władzą królów francuskich, wydaje mi się jednak, że w jakimś stopniu wytrzymuje ona porównanie z władzą monarchów europejskich w tym stuleciu. Trzeba bowiem przede wszystkim pamiętać o tym, jak wielki wpływ na bieg spraw zapewniała królowi możliwość wynagradzania swych zwolenników poprzez nadawanie im starostw niegrodowych, nie mówiąc już o możliwości nadania tytułarnych, ale bardzo pożądanym urzędów ziemskich. Ile władzy posiadał król polski, wykazał dowodnie Stefan Batory, umiał nawet chwilami pokazać Zygmunt III, toteż nic dziwnego że jeszcze na początku XVIII w. znany pisarz polityczny stwierdza, że dzięki pewnym atrybutom władzy królewskiej, grozi Polsce ustawicznie niebezpieczeństwo absolutyzmu¹¹. W gruncie rzeczy też stosunkowo długo władza królewska załężała w Polsce od tego, kto ją piastował.

Autor przedstawił dokładnie atrybuty władzy królewskiej w Polsce, jednak chwilami usiłuje ją pomniejszyć. Czy można np. powiedzieć, że król kierował polityką zagraniczną jedynie „w czasie między sejmami”?¹² Po pierwsze niemal do połowy XVI wieku, a w gruncie rzeczy i później sejmy nie wywierały wpływu na politykę zagraniczną inaczej jak przez uchwalanie podatków. Słusznie też chyba pisze Konopczyński, „o sojuszach, wojnach, w ogóle o kierunku owej polityki za Zygmunatów Jagiellonów ani sejmiki, ani sejm nie mają jeszcze wprost nic do powiedzenia”¹³. Po drugie nawet w późniejszym okresie prowadzenie polityki leżało w rękach króla i senatu, a wpływ sejmu był stosunkowo niewielki. W rzeczywistości sejm mógł sprzeciwić się (wypadek z 1646 r.) wszczyntaniu przez króla zaczepnej wojny, zatwierdzał ważniejsze układy pokojowe, ale trudno tu mówić o silnym ograniczeniu władzy królewskiej.

Mówiąc o władzy królewskiej twierdzi autor również, że była ona (ciągle mówimy o XVI w.) „silnie ograniczona przez władzę hetmanów”. Autor powołuje się na to, że od początków XVI w. władza hetmańska była „faktycznie dożywotnia”.

⁹ Artykuł ten będący rozszerzeniem i pogłębieniem rozprawy ogłoszonej w „Przeglądzie Historycznym”, ukazał się w zbiorze moich studiów pt. *O Polsce siedemnastowiecznej*, PIW, 1966.

¹⁰ A. Kersten, *Problem władzy w Rzeczypospolitej czasu Wazów (w:) O naturę Rzeczypospolitej XVII—XVIII wieku*. Warszawa 1965, s. 23—36.

¹¹ H. Olszewski, *Doktryny prawno ustrojowe czasów saskich*. Warszawa 1961, s. 99.

¹² S. 113.

¹³ Wł. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej* t. I. Warszawa 1936, s. 7.

co jednak nie jest ściśle. Wiemy bowiem, że np. jeszcze za życia Tarnowskiego mianowano hetmanem w Inflantach Mieleckiego. Historycy wojskowości zwracają też uwagę na fakt, że początkowo hetman był przede wszystkim administratorem, a dowodzenie wojska sprawował na mocy specjalnego zlecenia królewskiego¹⁴. Znamy też wypadki, że np. w czasie wojny pruskiej, król zlecał dowodzenie wojskiem, za życia hetmana Firleja, raz J. Świerczewskiemu, kiedy indziej zaś Sęcygniewskiemu¹⁵. Wiadomo potem, że w roku 1581 król Batory wprowadził zasadę dożywotności hetmaństwa wielkiego. Przypomniawszy ten fakt stwierdza autor, że „od tej chwili następuje już bez przerwy szereg hetmanów wielkich”. Czy tak istotnie było? Wszak po śmierci Zamoyskiego w roku 1605 król przez prawie 13 lat nie rozdawał buław, by ją dopiero w roku 1618 oddać Żółkiewskiemu¹⁶. Gdy potem Żółkiewski umarł buława wielka mimo upominań szlachty wakuje znowu długo, póki ostatecznie w roku 1632 zostanie nadana hetmanowi polnemu Stanisławowi Koniecpolskiemu. Innymi słowy prawie 25 lat zatrzymuje król wielką buławę w swych rękach, tak że trudno mówić o nieprzerwanym szeregu wielkich hetmantów. Jeśli też autor na s. 131 pisze, że Zygmunt III przywrócił godność hetmana polnego „w celu ograniczenia władzy hetmana wielkiego” to znowu myli się, albowiem trudno mówić, by mianowanie Stanisława Żółkiewskiego hetmanem polnym było równoznaczne z ograniczeniem władzy Zamoyskiego. Przecież Żółkiewski był zwoleńnikiem hetmana wielkiego i kanclerza tak, że jeszcze w czasie elekcji określano go mianem *cancellarius acerrimus*. Na pewno więc nie nadawał się do roli kontrolera poczyną hetmańskich.

Mówiąc dalej o ograniczeniu władzy królewskiej autor stwierdza na s. 126, że w związku z artykułami henrykowskimi król miał być „kontrolowany przez obieranych na sejmie senatorów rezydentów” na stronie jednak następnej przynajmniej, że rezydentom przysługiwał w gruncie rzeczy „głos doradczy”. Jeśli zwrócimy uwagę na to, że przez dłuższy czas posłowie sejmowi nie domagali się nawet sprawozdania z działalności rezydentów, to musimy się zgodzić, że ta kontrola była przez dłuższy czas pusta. Na marginesie stwierdzmy, że w gruncie rzeczy tych rezydentów nie obierano, ale nazywał ich król przeważnie dość mechanicznie, według kolejności ich zasiadania w senacie. Nie można się też zgodzić z twierdzeniem autora (s. 243), że w roku 1641 powiększono liczbę senatorów rezydentów „dążąc do całkowitego podporządkowania króla magnatom”. Któż bowiem uchwalił tę konstytucję? Naturalnie szlachta, której przecież nie zależało znowu tak dalece na tym, by poddawać króla władzy magnatów. Ustawa ta była w dużej mierze spowodowana chronicznym absentowaniem się magnatów-rezydentów. Uderzające też jest, że przeciw tej ustawie występowali właśnie senatorzy. Kiedy czytano ją w senacie w obecności obu izb, jak powiada sprawozdawca gdański, „in gewissen Punkten sowohl von den Herren officialibus Regni, als auch von den Herren senatoribus contradiciret worden”. Dopiero po pewnym czasie uspokojono te protesty¹⁷.

Podobnie niesłusznie zakłada autor, że odtąd, tj. od roku 1641 „zaczęto zapraszać również innych senatorów obecnych na dworze oraz ministrów”. Niesłusznie, albowiem według posiadanych przeze mnie danych czyniono to i dawniej, a było to zgodne z postanowieniem artykułów henrykowskich, w których stwierdzano, że każdy senator może przyjechać do króla, przy czym król zapewniał, że będzie on wówczas do każdej rady przypuszczony¹⁸.

¹⁴ *Zarys dziejów wojskowości polskiej po roku 1864* t. I. Warszawa 1965, s. 302.

¹⁵ *Ibidem* oraz Wł. Pocięcha, *Geneza hołdu pruskiego (1467—1526)*. Gdynia 1937, s. 99.

¹⁶ A. Bielowski, *Pisma Stanisława Żółkiewskiego*. Lwów 1861, s. 396. Dziękowanie za buławę.

¹⁷ *Reces sejmu 1641 r.* WAP. Gdańsk 300/29/124.

¹⁸ *Artykuły Henrykowskie*, wyd. Z. Kaczmarczyk. Poznań 1946, s. 9.

Z kolei przejdziemy do omówienia najważniejszych, że tak powiem, luźnych niedociągnięć wykładu. Uderzył mnie więc nieco fakt, że sejm polski, o którym można powiedzieć dość dużo złego, który jednak pod wielu względami zasługuje na uznanie, nie znalazł tego uznania w oczach autora. Wydaje się zaś, że można by o nim powiedzieć nieco więcej, niż to uczynił autor. Stwierdźmy przy tej sposobności, że autor mylnie przedstawił przebieg obrad sejmowych. Według niego bowiem po propozycji kanclerza następowało słuchanie posłów obcych, sprawozdań delegacji zajmujących się kontrolą rachunków skarbowych i dopiero „potem senatorowie wypowiadali kolejno swoje zdania”. Otóż w drugiej połowie XVI wieku przyjęło się, i ten zwyczaj utrzymał się w siedemnastym stuleciu, że po propozycji kanclerskiej następowały wota senatorskie¹⁹. I znowu może warto by było podkreślić, że te wota senatorskie, często pokazy sztuki krasomówczej, powielane następnie poprzez kłopotów, czasem nawet drukowane, odgrywały rolę broszur politycznych.

W drugiej połowie XVI wieku nie spotykałem się też poza wyjątkowymi wypadkami, by król decydował „czy można wniesioną przez posła materię poddać pod obrady sejmu” (s. 124). Gdyby tak istotnie było, posiadałby król niezwykłą możliwość wpływania na tok obrad poselskich.

Gdy chodzi o dalsze potknięcia, to najwięcej ich w rozdziałach, które omawiają ideologię polityczną. Jest to zrozumiałe, albowiem w tej dziedzinie autor opierał się w większości na innych pracach i nie miał czasu na samodzielne badania, czy też weryfikacje poglądów.

Tak więc autor oparł się na przestarzałej i niezbyt dokładnej pracy St. Tarnowskiego przedstawia Krzysztofa Warszewickiego autora dzieła *De optimo statu libertatis* jako zwolennika absolutyzmu²⁰. Powołuje się przy tym na fakt, że Warszewicki krytykuje sejmy i w pewnym miejscu pisze, że król „wszelkie trudności jakiego bądź rodzaju wszelkimi winien pokonywać środkami”²¹. W konsekwencji pisze autor, idąc w tym dalej za Tarnowskim, że Warszewicki „głosił zasadę racji stanu stojącej ponad prawem, której uosobieniem był absolutny monarcha”²². W istocie jednak cytat ten został przez Tarnowskiego wyrwany z szerszego kontekstu, w którym Warszewicki pisze o sposobie oddziaływania króla na posłów i senatorów. Król winien działać na nich groźbą i dobrodziejstwami. „Któż bowiem — pisze — nie ulegnie upomnieniom królewskim? Któż nie da się ująć dobrodziejstwom rozdanyim szczerze, prędko i roztropnie, w odpowiedni sposób i we właściwym czasie”. W związku z tym też cytuje powiedzenie starożytnych „wszystko przewalczysz monetą, jeśli jej będziesz umiał użyć”²³. Czując zaś, że ktoś może to doradzanie przekupstwa, boć przecież o to chodzi, uznać za rzecz niemoralną, dodaje: „Quod non propterea dicitur, ut praebitorem quam regem rex potius se praestiterit, sed ut recte facti spe et conscientia fretus omnes omnium generum difficultates, quivis tandem ratione expugnandas sibi arbitretur. Non enim qua quis via ierit quaeritur, sed quam cito et bene ad metam pervenerit consideratur”²⁴. Wydaje się, że trudno z tego zdania odnoszącego się widocznie do

¹⁹ St. Kutrzeba, *Sejm walny dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*. Warszawa, Bibl. Składnicy nr 14, s. 87—88, przede wszystkim jednak liczne rękopiśmienne diariusze sejmowe.

²⁰ Autor podaje mylnie tytuł: *De optimo libertatis statu*. Wspomniana książka St. Tarnowskiego, to *Pisarze polityczni XVI wieku*. Kraków 1896.

²¹ Autor wzięł ten cytat z wymienionej książki Tarnowskiego, s. 221.

²² S. 108. Podobnego zdania jest i Tarnowski, który podawszy obszerniejszy cytat dodaje do siebie: „To bardzo mądre”.

²³ Krz. Warszewicki, *De optimo statu libertatis*. Cracoviae 1598, s. 215—216, podają w własnym tłumaczeniu.

²⁴ *Ibidem*, s. 216.

działalności parlamentarnej króla wyciągać tak dalekie wnioski, jak to czynią St. Tarnowski i Z. Kaczmarczyk. Dodajmy, że Warszawicki krytykując sejm jednak nie atakuje samej idei sejmu, przeciwnie, podaje w swym dziele argumenty, które przemawiają za tym, by rząd składał sprawozdanie z swych czynności przed reprezentacją stanową.

Piotr Skarga znajduje uznanie w oczach autora, albowiem jako mieszczanin dążył do wzmocnienia władzy monarszej i „podobnie jak inni mieszczańscy pisarze tego kierunku” dążył do poprawy doli mieszczan i chłopów. (s. 108). A przecież Skarga, jak to udowodnił ks. J. Warszawski, był szlachcicem²⁵. Na tej samej stronie rejestrujemy jeszcze jedno potknięcie. Autor przyjmuje, że zamieszczone w wydawnictwie Czubka pismo rokoszowe Compendium naprawy Rzplitej jest dziełem regalisty i zawiera program stronnictwa dworskiego. Błąd ten popełnił autor prawdopodobnie dlatego, że zetknął się gdzieś z oderwanym cytatem tego dzieła nie zapoznając się z całością pisemka. Wówczas bowiem przekonałby się, że pismo to było zręcznym paszkwilem rozrzucanym przez rokoszan w celu zdyskredytowania obozu królewskiego.

Mylnie też, aczkolwiek zgodnie z większością historyków literatury ocenia autor Łukasza Opalińskiego jako zwolennika absolutyzmu czy też znacznego wzmocnienia władzy królewskiej. Przekonywającą polemikę z tym poglądem podjęła niedawno K. Szuster²⁶. Dalszych argumentów w obronie jej tezy dostarczam w rozprawie o myśli politycznej w Polsce na przełomie XVI i XVII wieku, niedawno wydanej²⁷.

Podobnie błędnie — mym zdaniem — ocenia autor poglądy Krzysztofa Opalińskiego. Autor zna moją rozprawę na ten temat, ale jej nie uwzględnia. Omawiając następnie próby reform podjęte przez dwór w latach sześćdziesiątych XVII wieku autor pomija ciekawego pisarza politycznego Stanisława Kożuchowskiego, którego poglądy przedstawiłem na łamach „Przeglądu Historycznego”²⁸. Zasługuje on na uwagę, albowiem należy do nielicznych już w tym okresie przeciwników *liberum veto*. Przedstawiając potem ideologów wolnościowego ustroju dość nieoczekiwanie mało miejsca poświęca czołowemu ideologowi tego kierunku Andrzejowi Maksymilianowi Fredrze. Podobnie wydaje mi się warto było nieco więcej miejsca poświęcić Janowi Stanisławowi Jabłonowskiemu. Wprawdzie pisarz ten, jak słusznie zauważa autor, nie zdobył się na jakieś rozsądne rady dla Rzeczypospolitej, za to jak podkreślił Konopczyński skrytykował ostro sejmiiki polskie, a „mało kto przed Konarskim tak mocno potępił rwanie sejmu i jego skutki jak Jabłonowski”²⁹.

Przechodząc do innych niedociągnięć, to przy omawianiu władzy hetmańskiej warto było może podkreślić, że był to jedyny z urzędników centralnych, który nie składał przysięgi oraz że wydawane przez niego ustawy wojskowe miały taką moc „jakoby to na sejmie postanowione było”³⁰.

Zasługuje na dyskusję twierdzenie autora, że według artykułów henrykowskich król zobowiązał się „spraw wojny i pokoju nie załatwiać bez senatu a pospolitego ruszenia nie zwoływać bez sejmu” (s. 117). W rzeczywistości bowiem artykuł 4

²⁵ J. Tazbir, *Piotr Skarga*, 1962, s. 12.

²⁶ K. Szuster, *W sprawie poglądów monarchicznych Łukasza Opalińskiego* (w:) *O naprawę Rzeczypospolitej XVII—XVIII w.* Warszawa 1965, s. 97, 107.

²⁷ *O Polsce siedemnastowiecznej*, PIW, 1966.

²⁸ „Przegląd Historyczny” 1956, z. 3.

²⁹ Wł. Konopczyński, *Polscy pisarze polityczni XVIII w.* Warszawa 1966, s. 65.

³⁰ Fakt, że hetman nie składał przysięgi był niejednokrotnie omawiany na sejmach XVII wieku. Ostatnio pisał na ten temat Fr. Mincer, *O sprawie przysięgi hetmańskiej na pierwszym sejmie 1654* (w:) *O naprawę Rzeczypospolitej XVII—XVIII w.* Warszawa 1965, s. 125—136. Ostatni cytat pochodzi z Konstytucji sejmowej 1590 r., Asekuracja hetmańska. *Volumina legum* t. II, s. 1326.

artykułów henrykowskich brzmi: „O wojnie albo ruszeniu popolitym nic zaczynać nie mamy mimo pozwolenie sejmowe wszech stanów”³¹. Brzmienie artykułu więc uprawniałoby do takiego tłumaczenia, że zarówno gdy chodziło o wojnę, jak i samo popolite ruszenie król musiał się odwoływać do zgody sejmu. Przyznaję jednak, że brzmienie tu nie jest jasne. Skądinąd jednak wiemy, że szlachta interpretowała ten artykuł podobnie jak my. Z tego powodu też na sejmie 1611 atakowano króla, że naruszył prawo rozpoczynając bez zgody sejmu wojnę z Rosją. Podobne stanowisko zajęli również poszczególni senatorzy. Sam prymas, Wojciech Baranowski uwydatnił wówczas: „że prawo jest, że bez *consensu omnium ordinum* nie ma żadna wojna być stanowiona, obraziło się prawo i trzeba konstytucję czynić, żeby się to ... więcej nie działo”³². Istotnie też na sejmie 1611 już uchwalono konstytucję, w której stwierdzono: „deklarując konstytucją o wywodzeniu wojsk z korony tak postanawiamy, że żadnymi wojski sąsiadom *belle offensiva inferre* nie mamy, *sine consensu et scitu omnium ordinum*”³³. Dokładniej potem objaśniono to postanowienie w roku 1613 konstytucją o podnoszeniu wojen i przyjmowaniu wojsk. W gruncie rzeczy jednak ta nowa konstytucja nie wprowadzała już czegoś nowego.

Nie wiem czemu autor powiada na s. 71, że Gdańsk bił monetę własną, chociaż nie miał na to „specjalnego przywileju”. Zarówno bowiem Piwarski, jak i dobrze znający prawa gdańskie Pelczar utrzymują, że Gdańsk otrzymał prawo bicia monety w wielkim przywileju z 15 maja 1457³⁴. Datę votum Drozdowskiego na sejmiku wielkopolskim należałoby poprawić z roku 1651 na 1661, ewentualnie też powołać się na książkę, z której ten cytat został wzięty³⁵. Nie rozumiem też dlaczego cytując K. Opalińskiego na s. 213 autor podaje, że cytat ten pochodzi z dzieła *Juvenalis redivivus* wydanego w Wenecji 1698. Przecież prościej byłoby powołać się na dostępne wszystkim wydanie *Satyr w Bibliotece Narodowej*, a przynajmniej podać pełny tytuł dziełka *Juvenalis redivivus, to jest satyry*, albowiem inaczej nieorientujący się w XVII wieku czytelnik gotów przypuszczać, że ma tu do czynienia z jakimś innym mało znanym dziełem Opalińskiego³⁶.

Lista zgłoszonych pod adresem autora uwag jest dość duża, uważamy jednak, że w każdym dziele syntetycznym, obejmującym tak duży zakres dziejów znaleźćlibyśmy więcej, albo niewiele mniej potknięć. Wysuwając je i podnosząc dalsze kwestie dyskusyjne chcieliśmy się przysłużyć nauce i ułatwić przygotowanie dalszego nowego wydania omawianego dzieła.

Władysław Czapliński

³¹ *Artykuły Henrykowskie*, s. 7. Łaciński tekst brzmi: „De bello seu expeditione illius publica seu generali nihil Nos auctoritate propria absque consensu omnium regni Ordinum statuere posse”. Ibidem, s. 6.

³² Punkta sejmu walnego 1611 r. Rkps Jag. Akc. 5/52, votum prymasa.

³³ Jest to punkt konstytucji. Poparcie wojny moskiewskiej, *Vol. legum III*, s. 2. Słowo deklarując jest użyte w sensie objaśniając. Tym samym od 1611 r. wyraźnie zastrzeżono sprawę wojny i pokoju dla sejmu czego nie dostrzegali autor uważający, że stało się to dopiero w 1613 r. (s. 238).

³⁴ K. Piwarski, *Dzieje Gdańska w zarysie*. Gdańsk 1946, s. 60; M. Pelczar, *Polski Gdańsk*. Gdańsk 1947, s. 39.

³⁵ S. 230. W. E. Czapliński, *Opozycja Wielkopolska po krwawym Potopie*. Kraków 1930, s. 16.

³⁶ Właściwy tytuł tego wydania *Satyr w Nowym Korbutie*.